

Czy kapitalizm lubi demokrację?

Maciej Drabiński

23 sierpnia 2009

Nie trudno jest się spotkać z wszelkiej maści truizmami wskazującymi nam na nierozłączny związek, wręcz **ymbiozę** „demokracji i wolnego rynku”. Apologeci tej koncepcji wskazują nam na zjawisko, które można skrócić w stwierdzeniu – „*nie ma demokracji bez wolnego rynku*”.

Więc to **mityczny wolny rynek jest najważniejszym determinantem demokracji** (mówię tu o rozumieniu jej w sensie demokracji parlamentarnej) – nie prawa obywatelskie, nie wolność słowa/sumienia, nie pluralizm związkowy czy wolność zrzeszania się, nie prawa socjalne oraz walka z ubóstwem i dostęp do instytucji publicznej – tylko wolny rynek.

W artykule „*Postępujący neoliberalizm*” zasygnalizowałem największe błędy tego typu myślenia, która stawia sprawę nad wyraz prosto – jest wolny rynek jest demokracja. Teraz wymaga to nieco szerszego wyjaśnienia, **dlatego tak nie jest a wręcz odwrotnie**.

Haiti (obok Somalii) jest krajem, w którym mamy do czynienia obecnie z realiami najbliższymi wzorcowi wolnego rynku (co doprowadziło do tego, iż społeczeństwo Haiti jest najbiedniejszym społeczeństwem świata, ponad 79% ludności tego kraju żyje w ubóstwie a ponad 50% głoduje) a jednocześnie z ciągle zmieniającymi się dyktaturami zbrodniczych watażków. Czy w związku z tym jest to kraj, który uznamy za demokratyczny?

Z życia politycznego i społecznego wyalienowano znaczną większą część obywateli tego kraju, społeczeństwo jest pozbawione przyrodzonych praw im przysługujących (z powodu biedy oraz głodu oraz odmawiania im jakiegokolwiek pomocy), ale pomimo tego większość liberałów i neoliberalów (szcz. tych anglosaskich) powie, że tak – to jest państwo demokratyczne (a Chavez to zły dyktator).

Jednak stwierdzenie o nierozłączności wolnego rynku i demokracji jest jednak znacznie głębsze. Z kilku powodów – po pierwsze bo **wiąże ono politykę z ekonomią** jako nierozdzielne aspekty (choć jest to prawda – celem polityki jest ochrona interesów najbogatszych). Po drugie wskazuje nam na to, że wolny rynek nie tylko godzi się z demokracją, nie tylko jest jej niezbędnym elementem, **ale wręcz wpływa na jej kreowanie**.

Oczywiście takie stawianie sprawy jest zwykłym **banalem** co weryfikuje historia. I jest to drugi istotny element na który poprzednio zwracałem uwagę. Czy bez znaczenia ma pozostawać fakt, iż **kapitalizm**, szcz. w modelu neoliberalnym, **ukochał sobie** (prawicowe) **dyktatury**, w ostatnich latach występujące głównie w Ameryce Łacińskiej. Czyż to nie w czasach rządów **Pinocheta** oraz junty wojskowej w Argentynie przeprowadzono neoliberalny eksperyment, który dla tych społeczeństw skończył się katastrofą humanitarną?

Wiadomo przecież, że apologeci, warstwy uprzywilejowane oraz kapitaliści nie muszą wtedy liczyć z kosztami społecznymi a opór społeczny będzie praktycznie znikomy (bo dławiony strzałami w tył głowy, torturami czy nawet wyrzuceniem przeciwników z lecącego samolotu).

Czy dzisiaj wygląda to inaczej w **Chinach**? Mimo swej nazwy i oficjalnej retoryki nie ulega wątpliwości, iż Chiny stają się „*najbardziej kapitalistycznym państwem świata*” (jak to niegdyś określił je **J.K. Mikke**). Dlaczego tak się dzieje? Bo autorytarna władza nie musi się liczyć z kosztami społecznymi, z interesami najuboższych ani niczym innym, poza interesami własnej klasy próżniaczej.

Zmierzam do punktu wyjścia – **kapitalizm nie może lubić demokracji** czy też wolności, albowiem wymagają one innych typów osobowości. Wolny rynek, połączony z konsumpcyjnym szaleństwem, wymaga jednostki biernej, łatwo poddającej się manipulacji, która nie potrafi nawet wyrazić własnych potrzeb (i specje od marketingu mają to robić za nią). Demokracja, w jakiegokolwiek formie, wymaga aktywnego, świadomego i wiedzącego o swoich potrzebach, człowieka.

I co za tym idzie – jest to nie do pogodzenia. Słusznie zauważył/a „*eonova*” w komentarzu do „*Postępującego neoliberalizmu*”, iż **prowadzi to do fasadowości demokracji**. Jest to warunek niezbędny, acz nie jedyny i musi się on powiązać z przekonaniem opinii publicznej, społeczeństwa oraz kasty politycznej o tym, iż „*nie ma już żadnej alternatywy*” dla kapitalizmu w wydaniu neoliberalnym bo wszystko inne miało zawieść.

Kapitalizm (a już tym bardziej neoliberalizm) i „*demokracja liberalna*” mają być „*końcem historii*”, wymarzone systemem – „*prawdą obiektywną*”, prawem grawitacji, czyli czymś nie do odrzucenia. Nie ma więc zdaniem zwolenników Fukuyamy „*wojny klas*”, konfliktów społecznych a bieda, ubóstwo czy bezrobocie są tylko „*produktem ubocznym*” niezbędnych przemian. Jest więc tylko „*czysta ekonomia*”.

Tak też się stało – brednie te zwojowały świat, elity ekonomiczne zdołały przekonać do tego niemal wszystkich. Socjaldemokracja także – nastąpiła jej klęska i odrzucenie ideałów. Zamiast budować socjalizm, kapitalizmu z ludzką twarzą, czy bronić najbiedniejszych stali się rzecznikami najbogatszych broniąc neoliberalnego porządku stanu.

Opinia publiczna, publicyści utożsamiają wolność z wolnym rynkiem. Wszystkie inne systemy, są tylko „*imitacją demokracji*”, autorytaryzmami, totalitaryzmami. Komunistami niemal straszy się małe dzieci, jako zmorą z poprzedniej epoki. Pozwoliło to kapitalistom uznać się za jednych i prawdziwych rzeczników demokracji – jednak jest to ich demokracja, która ma służyć wyłącznie ich interesom.

Prowadzi to rzecz jasna do tego, że praktycznie wyborca nie posiada żadnego wyboru – **bo czy ktoś potrafi wskazać pięć fundamentalnych różnic pomiędzy Demokratami a Republikanami?** Różnice naturalnie występują, ale nie są one istotne – obie partie akceptują neoliberalny porządek i jeżeli w jakiś punktach się różnią to nie w istocie tego punktu, lecz w stopniu jego natężenia.

W takim razie demokracja zostaje pozbawiona jakiegokolwiek treści – **wybory stają się cyrkiem a polityka staje się spektaklem**. Dzisiaj nie wygrywa wyborów osoba, która przedstawi najlepszy program wyborczy (czy w ogóle program wyborczy), tylko ta która ma najlepszy PR.

Zresztą nie jest to istotne. I tak niezależnie kto by nie rządził i tak będzie: prywatyzował, deregulował, ciął socjał i niszczył resztki „*państwa opiekuńczego*”, bo elity polityczne stały się poplecznikami elit ekonomicznych i są od nich uzależnione.

Bo kto dzisiaj jest największym sponsorem polityki i polityków? Kapitał – **i to lobbystom oraz elitom polityka ma służyć**. Są od nich zależni w związku z tym reprezentują ich interesy.

Wiemy więc, że rynek nie chce demokracji. A czego chce?

Bottomore napisał kilka lat temu, iż w USA istnieją co prawda demokratyczne instytucje, ale demokracji tam nie ma ponieważ nie istnieje w tym kraju „*demokratyczne społeczeństwo*”. Ciężko jest się z nim nie zgodzić.

Wiadomo jednak także, iż siłom rynkowym, do których wliczam po prostu najbogatszych tego świata, nie widzi się zmieniać tej sytuacji. **Komisja Trójstronna** w latach 70-tych ogłosiła „*Kryzys Demokracji*”, który objawić się miał tym, iż **społeczeństwo stało się za aktywne** i zaczęło żądać zbyt dużo (chodziło o kwestie socjalne a także prawa dla mniejszości seksualnych, etc).

Co to oznacza?

Oznacza to to, iż **aktywne społeczeństwo, pozostawione bez nadzoru** (lub wentyla bezpieczeństwa) **jest niebezpieczne dla elit ekonomicznych**, bo może zacząć kwestionować tę „*prawdę obiektywną*”. Sprowadza się to rzecz jasna do wizji państwa przedstawianą przez elity, które ma strzec wyłącznie własności oraz ich interesów. Niczego więcej.

Czy dziwi to kogokolwiek, że PO ostatnio szturmuje projekt nowego „**Prawa Prasowego**”, w którym znajdziemy takie kwiatki jak „*konieczność rejestracji w sądzie strony internetowej aktualizowanej częściej niż raz na tydzień*” czy wymuszenia na portalach internetowych zbierania, magazynowania i udostępnienia wszelkich informacji o swoich użytkownikach. Obywatel bez nadzoru to niebezpieczny obywatel, może dotrzeć do „*złych informacji*”, może zniechęcić własność prywatną lub intelektualną (patenty), może mu się nie spodobać, że ktoś sobie **opatentował** (właściwie sprywatyzował) **część jego genomu**.

Rozchodzi się więc o **własność prywatną i środki produkcji** – to magiczne słowa klucze. A czy może w ogóle kapitalizm jest choć trochę „*wolnościowy*”?

Nie! **To istny zamordyzm** dla tego kto nie posiada własności prywatnej!

Przechodzimy więc do finału. Ciężko jest wymagać od kapitalistów, neoliberalistów i jakiegokolwiek innej ideologii kapitalizmu polubienia wolności skoro istota tego systemu jest totalitarna oraz antyspołeczna.

Czy inaczej można określić jego naturę, skoro **kapitalizm kocha hierarchię**, wyzysk oraz podporządkowanie tych co nie mają własności tym którzy ją posiadają?

A czy cechą kapitalizmu nie jest „*patologiczna pogoń za zyskiem*” w której nie cofnie się przed niczym? Zysk rzadko kiedy wiąże się z dobrem oraz wolą ogółu. Jest najczęściej sprzeczny z nim, ale dzięki posiadanym przez kapitalistów środkom produkcji są w stanie narzucić wszystko i jeszcze ubrać to w ładne opakowanie.

Czy w końcu kapitalizm nie oznacza po prostu „*rządów silniejszego*”, czyli tego kto posiada środki produkcji?

A co z mityczną równością szans, ktoś może rzec? A no nic – nie masz środków produkcji, stajesz na straconej pozycji a środki produkcji w 80% są środkami dziedzicznymi. A co z wolnym wyborem?

Czego wolnym wyborem? Czy wolnością jest wybór pomiędzy setkami takich samych produktów, gdy większości osób na nie nie stać? W jaki sposób człowiek ma się czuć wtedy bardziej wolny?

Nie wolno nam zapominać o tzw „**terrorze ekonomicznym**”, który czyni pracowników zakładnikami kapitalisty. Otóż ile razy słyszeliście, że nikt przecież wam nie każe pracować

jeżeli pracodawca was wyzyskuje? Na pewno wiele, ale wiecie również że odejść nie możecie, albowiem martwicie się o swoją rację bytu, o to że nie będziecie mieć za co utrzymać siebie, rodziny, etc.. **Nie posiadacie w końcu środków produkcji** a o inną pracę wbrew zapewnieniom wcale nie jest tak łatwo a jak nawet, to w niemal identycznym wyglądzie. To się nazywa właśnie „*terrorem ekonomicznym*”.

Określenie to jest bardzo adekwatne, uwzględniając fakt, iż ekonomiści (których jednym celem jest legitymizacja kapitalizmu) stworzyli nawet pojęcie „*naturalnego poziomu bezrobocia*”, czyli takiego poziomu, którym straszy się, przymusza się (o przepraszam motywuje się) pracownika do zaciskania zębów i akceptowania każdego warunków stawianych przez pracodawcę. To on jest w końcu szefem – Twoim Panem i Władcą, bo ma środki produkcji, Ty nie.

Celem kapitalizmu nie jest **pełne zatrudnienie** i nigdy nie było. Bo sam system wyzbyłby się jednego ze skuteczniejszych batów na pracowników. Jeżeli gdzieś doszło do pełnego zatrudnienia to leżało to w interesie kapitału i jest to raczej przejściowe.

Przekłada się to na sferę społeczną – wyzysk, dehumanizacja, alienacja, bieda, niesprawiedliwość i nierówność, to oblicze kapitalizmu, jeżeli ktoś miałby co do tego jeszcze wątpliwości.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Maciej Drabiński
Czy kapitalizm lubi demokrację?
23 sierpnia 2009

<https://drabina.wordpress.com/2009/08/23/czy-kapitalizm-lubi-demokracje/>
Wspomniany w tekście artykuł "Postępujący neoliberalizm" zdaje się niestety nie być już
dostępny online

pl.anarchistlibraries.net